

27-LETNI mistrz świata w pięcioboju nowoczesnym, **Daniele MASALA**, urodził się w Rzymie lecz rodzice jego pochodzą z Sardynii. W dyscyplinie tej startuje od roku 1974; przedtem trenował z powodzeniem pływaniem.

— Skąd tak wysokie wyniki w minionym roku?

— Od dwóch lat przygotowywałem się do mistrzostw świata. Trafilem w dziesiątkę, nigdy bowiem nie byłem w tak wysokiej formie i tak bojowo nastawiony. Prawdę mówiąc nadarzyła się okazja mojego życia, startowałem przecież u siebie w domu.

— Może to ślub, kilka tygodni przed zawodami, był dla pana dodatkowym bodźcem?

— Ożenek, jeśli nie pomógł, to z pewnością nie zaszkodził. Po sukcesach piłkarzy i szermierzy, wszyscy zaczęli raptem mówić o włoskim roku w sporcie. Wbiłem sobie do głowy, że rzymskie mistrzostwa są dla mnie jedyną i niepowtarzalną okazją, której nie mogę przegapić.

— Właśnie. Jak pan wspomina ten występ?

— Początek był trudny. Przez moment, przed startem, przerażałem się, że mogę nie podołać zamiarom. Po losowaniu koni, uspokoiłem się nieco. Znałem wszystkie i wiedziałem, że ten, który mi przypadł jest świetny, ale i trudny. Przy mniejszym szczęściu mogłem jednak zakończyć jak mój przyjaciel — przeciwnik, Peciak.

— Mówił się głośno, że koń Polaka był osłabiony jakimiś środkami farmakologicznymi, co nie jest zresztą nowością w końskim sporcie. Jaka jest pańska opinia?

— Osobiście w to nie wierzę. Uważam, że konie przygotowane przez organizatora były we właściwej formie. Proszę pamiętać, że półtora roku temu, w Zielonej Górze, mnie też nie wyszła właśnie pierwsza próba pięcioboju, co nie znaczy, że był powód oskarżania organizatora.

(Sympatyczny Daniele zapomniał chyba, jak przygotowano konie w Polsce. W Drzonkowie 14 zawodników uzyskało wynik 1190, zaś w Rzymie tylko 4. W Drzonkowie były 43 rezultaty powyżej 1000 pkt. natomiast w stolicy Włoch zaledwie 17. Ponadto w Rzymie przejazdu nie ukończyło 6 pięcioboistów, zaś w Drzonkowie tylko jeden i to wyłącznie z własnej winy. Najważniejsze jednak, że Masala osiągnął na parcourse w Drzonkowie 1010 i choć oczywiście poniósł pewną stratę, nie może mówić o niepowodzeniu, bo przecież jego start nie da się porównać z niepowodzeniem Peciaka i okolicznościach, w jakich do tego doszło — przyp. redakcji).

— Peciak miał inny pogląd.

— Należy do wielkich mistrzów, liczyć się będzie także w przyszłej olimpiadzie. W tym roku nie miał szczęścia, ale sportowiec takiego kalibru nie powinien wyczyniać dyskusji na rzymskiej imprezie.

— Kiedy spotkacie się ponownie?

— Mistrzostwa świata w RFN będą okazją do kolejnej konfrontacji. Życzę mu tam większego powodzenia. Rywalizacja niewspółmiernie ważniejsza czeka nas na olimpiadzie.

wiając po przyjacielsku. Z takimi scenami nie spotykam się nawet teraz w Rzymie. Żywię dużą sympatią do sportowców polskich. Życzę im w Nowym Roku dużych sukcesów na stadionach świata.

— Wróćmy jeszcze do początków pańskiej kariery.

dzie. Wbiłem sobie do głowy, że muszę zostać mistrzem. Początkowo szło gładko. W 14 roku życia zostałem powołany do reprezentacji kraju. Potem... nici. Nie uzyskałem żadnego wartościowego wyniku.

— Wtedy zdecydował się pan przedstawić na pięciobój?

— Tak i oczywiście jestem szczęśliwy z tego wyboru. Dyscyplina, w której trzeba być asem aż pięciu specjalności, pozwala mi dziś zbierać owoce wieloletniej pracy.

— Ile to już sezonów?

— Dziewięć, dziesięć. Nie brak mi satysfakcji. Siedmiokrotnie wygrałem mistrzostwa kraju, byłem czwarty w MŚw. juniorów w 1974. To samo miejsce wywalczyłem na olimpiadzie w 1976 i MŚw. w 1977 i 1978. Byłem trzeci w 1979 i drugi rok później. Kto wie, co bym przywiózł z Moskwy, gdybym tam pojechał! Bojkot włoskich władz sportowych udaremnił start sportowców klubów wojskowych.

— Jak pan zarabia na życie?

— Jako plutonowy policji jestem na etacie państwowym. Federacja pentathlonu nie należy do najbiedniejszych, zatem otrzymuje także premię. W odróżnieniu od wielu innych sportowców, nie znam jednak pojęcia — sponsor.

— Czytałem, że pan studiuje?

— Ukończyłem wcześniej technikum topograficzne. Teraz studiuje na ostatnim roku rzymskiego Instytutu Wychowania Fizycznego.

— Czym zajmuje się pan w życiu prywatnym?

— Po trosze wszystkim. Nie bez kozery jestem spod znaku Wodnika. Lubię motocykle, param się fotografią, nie najgorzej maluję, gram na gitarze.

— Negatywne cechy charakteru?

— Bywam zbyt wybuchowy. Zapalam się często bez powodu. Chyba to efekt sportu; dużo pracy, poświęceń. Nerwy nie wytrzymują. Z drugiej strony sportowiec — aby utrzymać się na najwyższym, światowym poziomie — jest zmuszony do znoszenia obciążenia fizycznych na granicy możliwości ludzkich.

— Najbliższe plany?

— Studia zabierają mi wiele czasu. Chcę je skończyć w tym roku. Mniej trenuję, mam więc wątpliwości, czy zdążę się należyście przygotować do mistrzostw świata.

Rozmawiał:

Jacek Palkiewicz

NERWUS SPOD ZNAKU WODNIKA

Korespondencja „PS” z Włoch

20-1-83



— Jakie wspomnienia wywiózł pan z Polski?

— Byłem wzruszony owacją, którą w Zielonej Górze zgotowano Peciakowi i mnie także. Następnego dnia, w Warszawie, ludzie poznawali mnie na ulicy, pozdra-

— Był moment, że miałem już porzucić sport. Nie byłem w stanie osiągnąć dużych postępów. Od dziecka wstawałem przed godziną szósta, żeby przed szkołą odbyć trening na basenie. Dzień w dzień, godzinami siedziałem w wo-